

Paweł Sowiński

## Kulturowa penetracja – notes George’a Mindena

*Pamięci Alfreda Resicha*

George Minden to prawdziwa szara eminencja w świecie politycznych emigrantów z Europy Wschodniej. Szefował International Literary Centre, mieszczącemu się w szklanym wieżowcu przy 475 Park Avenue South na Manhattanie, nieopodal Piątej Alei, ale próżno byłoby dzisiaj szukać w tym gmachu choćby śladów po tym biurze. Funkcję jego prawej ręki od spraw polskich pełnił przez lata Adam Rudzki, „wspaniały, nieoceniony” – jak zapisał się w polskiej pamięci. Co roku przyjeżdżał do Europy z „wizytą pasterską”, żartował Jerzy Giedroyc. Rudzki nieustrudzenie stał na czele „siatki polskiej” w ILC do ostatniego dnia przed śmiercią w wieku 85 lat<sup>1</sup>. „Wielki miłośnik książek i doradca wydawców” – tak lakonicznie ujął jego ponadtrzydziestoletnie zaangażowanie w pośmiertnym wspomnieniu Henryk Stępniaś, znajomy z czasów przedwojennych<sup>2</sup>.

W kraju wówczas niewiele widziano o Rudzkim emigrancie. Rodzinie i kolegom przez lata kojarzył się głównie z handlem morskim II Rzeczypospolitej, ze sprawami portu w Gdańsku, gdzie tuż przed wojną objął stanowisko dyrektora handlowego. Bystry, inteligentny, energiczny; specjalizacja w zakresie transportu i komunikacji zapewne przydała mu się potem w akcji książkowej – mówi o swoim stryju Maria Wierzbicka<sup>3</sup>. Dzisiaj Adam Rudzki powoli wychodzi z cienia. Prawie wszystko, co wiemy o Komitecie Rudzkiego i Mindena można przeczytać w książce Alfreda Resicha napisanej głównie na podstawie kwerendy w kalifornijskim Archiwum Hoovera. Szczególnie cenne źródło stanowią notatki z podróży europejskich George’a Mindena, w których pokrótce sportretował

<sup>1</sup> M. Rudzki, *Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956–1994*, „Zeszyty Historyczne” 2000, nr 134, s. 217–224; S. Łukasiewicz, *Trzecia Europa. Polska myśl federalistyczna w Stanach Zjednoczonych 1940–1971*, Lublin 2010.

<sup>2</sup> H. Stępniaś, *Adam Rudzki 1901–1987*, „Nautologia” 25 (1990), nr 1–4, s. 38–45 (tekst wskazała mi Maria Wierzbicka).

<sup>3</sup> Rozmowa z Marią Wierzbicką, 24 II 2015.

niemal wszystkich uczestników swojej siatki, utrwalił emocje, obawy i nadzieje tamtych czasów<sup>4</sup>.

Minden (1920–2006) urodził się w Bukareszcie w dobrze sytuowanej rodzinie. Jego ojciec Robert był Brytyjczykiem, właścicielem firmy spedycyjnej, matka Rumunką, bratanicą potentata naftowego Mihaila Caputineanu. Młodość spędził w kraju matki, gdzie ukończył szkoły z dobrymi wynikami. Tuż po wojnie uciekł z opanowanej przez komunistów Rumunii. Zostawił majątek rodzinny i zaczął nowe życie. Może dlatego dobrze rozumiał uciekinierów z Europy Wschodniej. Sam był jednym z nich. Widzimy go na zdjęciu z 1946 r. jako młodego człowieka o urodzie południowej, choć już lekko łysiejącego na czole. Początkowo studiował w Londynie, następnie wykładał w Cambridge, pracował w Madrycie i w mieście Meksyk. W połowie lat 50. porzucił dla Stanów Zjednoczonych spokojne życie naukowca i szybko pozyskał zaufanie nowych chlebodawców. Przez kolejne trzydzieści parę lat stał na czele – jak to ujął ktoś po jego śmierci – „zimnej wojny na pióra z blokiem radzieckim”<sup>5</sup>.

Stosunkowo rzadko zdarza się w historii, by jeden człowiek tak długo i trwale wpływał na bieg zdarzeń. W połowie lat 50. został zatrudniony w Komitecie Wolnej Europy, początkowo w sekcji rumuńskiej. Wkrótce Amerykanie zainicjowali program rozdawnictwa „zakazanych książek” pod patronatem KWE. Od 1963 r. szefował jego komórce książkowej, zwanej Działem Publikacji i Projektów Specjalnych (PSPD). Z tych czasów zapamiętał go Richard Rowson. Przez sześć lat pracowali w tym samym biurze. Wspomina: „potrafił kierować pracą bez ujawniania jakichkolwiek zbędnych informacji. Przesadna elegancja i wyrafinowany gust miały budować jego wiarygodność w zespole. Pewnego razu Minden kiwnął głową z uznaniem, gdy spostrzegł, że noszę taki sam zegarek Omega”<sup>6</sup>. Przywiązywanie wagi do zewnętrznych oznak własnego statusu społecznego – w oczach Rowsona – stanowiło typowo rumuńską cechę stylu bycia Mindena.

Musiał jednak wyróżniać się innymi niż drogie zegarki zaletami, skoro w latach 70. zdecydowano się powierzyć mu również radziecki – najtrudniejszy – kierunek operacji, wcześniej prowadzony oddzielnie m.in. pod auspicjami Bedford Publishing Company. „To był człowiek literatury” – charakteryzuje go krótko Eugeniusz Smolar, dawniej w redakcji emigracyjnego „Aneksu”, czołowy

<sup>4</sup> Jeżeli nie wskazano inaczej, poniższe refleksje opierają się na papierach George’a Mindena zdeponowanych w Hoover Institution Archives oraz lekturze książki Reischa *Hot Books in the Cold War. The CIA Funded Secret Western Book Distribution Program behind the Iron Curtain*, CEU Press, Budapeszt–Nowy York 2013; wyd. polskie: *Nieznany front zimnej wojny. Tajny program dystrybucji książek za żelazną kurtyną*, red. M. Jusińska-Choma, IPN 2015.

<sup>5</sup> D. Martin, *George C. Minden*, 85, *Dies; Led a Cold War of Words*, „New York Times”, 23 IV 2006.

<sup>6</sup> List od Richarda Rowsona (wrzesień 2014), w zbiorach autora. W latach 60. Rowson pracował w Komitecie Wolnej Europy, recenzował publikacje dla programu książkowego. Później objął stanowisko wiceprezidenta Council for a Community of Democracies.

organizator pomocy dla kraju i londyński rozmówca Mindena<sup>7</sup>. We wczesnych latach 70. projekt książkowy został wydzielony z gestii KWE ze względów konspiracyjnych i początkowo przyjął nazwę International Advisory Council. Od 1975 do 1991 r. Minden nieprzerwanie szefował wspomnianemu wcześniej ILC. Organizacja Mindena od początku powiązana była z CIA, twierdzi Alfred Reisch. Sam Minden w swoich papierach na określenie swoich przełożonych używał jedynie terminu Zarząd (Board of Directors).

Alfred Reisch (1931–2013) znał Mindena osobiście, pracował dla niego przez pewien czas w Nowym Yorku, pamiętał dobrze pulsującą życiem kwaterę ILC. Jest to więc perspektywa jednocześnie badacza i uczestnika. Napisał monografię bogatą w fakty, zbierał materiał w amerykańskich archiwach z wielką pasją. Mówił mi z żalem, iż pięć razy zabiegał w CIA o odtajnienie dokumentów. Za każdym razem niestety bezskutecznie<sup>8</sup>. Pozyskiwał relacje od swoich znajomych z czasów „systemu książkowego”. I bez jego determinacji wiele szczegółów tej historii prawdopodobnie przepadłoby na zawsze. Gdy zaczął prace dokumentacyjne, miał już pod osiemdziesiątkę i naprawdę mało kto w jego wieku porwałby się na takie zadanie. Jego własne studia do tego tematu toczyły się przecież w ogromnej, transoceanicznej przestrzeni, po której Reisch kursował jakby był młodym człowiekiem w pełni sił. Zmarł krótko po ukazaniu się swojego *opus magnum*.

W czasach akcji książkowej jego dawny szef George Minden również немало podróżował. Wysiłki Mindena na rzecz poszerzenia swobody myślenia w Europie Wschodniej oznaczały w praktyce coroczny zakup kilkuset egzemplarzy nakładu głównych wydawnictw emigracyjnych. Część tych „książek zbójceckich” – określenie Adama Mickiewicza – wysyłano do kraju pocztą, ale prawie połowę tego kontyngentu rozdawano przyjezdnym zza żelaznej kurtyny w ośrodkach kultury emigracyjnej w Wiedniu, Monachium, Genewie, Rzymie, Paryżu, Londynie, Sztokholmie... Z nowojorską centralą Mindena współdziałało wielu emigrantów różnych narodów, temperamentów i pokoleń rozsianych po Europie Zachodniej. Publikacje przenikały do Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumuni, Bułgarii, niektórych części Związku Radzieckiego, nie posyłano ich tylko do NRD. Minden koordynował więc skomplikowane logistycznie przedsięwzięcie, wymagające niesablonowych pomysłów.

Minden odbył 23 podróże do Europy i przywiózł 517 stron notatek, jak skrupulatnie policzył Reisch. Sądząc po zawartości, najwięcej uwagi poświęcił Związkowi Radzieckiemu i Polsce. Notatki właściwie nie pozwalają na statystyczne ujęcie dynamiki programu, zmian w czasie, wytyczania krzywych rozwoju, zestawień

<sup>7</sup> Relacja Eugeniusza Smolara, 4 X 2006, w zbiorach autora.

<sup>8</sup> Książka Reischa przyczyniła się w pewnej mierze do przerwania milczenia. Już po jego śmierci CIA oficjalnie potwierdziła swoje zaangażowanie w program książkowy i współorganizowała spotkanie na ten temat w Waszyngtonie z udziałem historyków i dziennikarzy (15 I 2015).

liczbowych ani nawet opracowania listy książek dofinansowanych. Tego rodzaju wiedzę program na pewno generował, ale – jeżeli chodzi o lata 1973–1989 – nie mamy do niej dostępu. Notatki z pierwszych podróży Mindena są krótsze, w dalszych latach wydłużają się. Jak się zdaje, z czasem przybywało dystrybutorów i być może pieniędzy. W latach 80. Waszyngton zwiększył nakłady na tę operację – uważa amerykański historyk Ross Johnson<sup>9</sup>.

Gdy w dziele Reischa mowa o takich „centrach dystrybucji”, jak Biblioteka Polska w Paryżu na Quai d’Orléans czy księgarnia polska przy bulwarze Saint Germain, wracamy myślami do historii. Po powstaniu listopadowym szmuglowano stąd dzieła m.in. Mickiewicza, w zmniejszonym formacie, na cienkim papierze, tłoczone drobną czcionką. Czy Reisch zdawał sobie sprawę, że jego temat wpisuje się w ten długotrwały ciąg historycznych zdarzeń? I że on sam i jego koledzy stanowią współczesne wcielenie tamtych „orędowników wolności”, banitów i tułaczy? Uchodźców znad Łaby i Renu, członków organizacji spiskowych z lat 1833–1843, rozsiewających swoje „wywrotowe” publikacje z Paryża do krajów niemieckich. Mazzinistów, karbonariuszy, uczestników nieudanej wyprawy sabaudzkiej, szukających „okazji” – przez Brukselę do Szwajcarii, a stamtąd do Lombardii, Wenecji, Piemontu, w bagażach kupców, księgarzy, marynarzy. Wreszcie, wygnanych z ojczyzny polskich powstańców, takich jak założyciel pierwszej księgarni emigracyjnej Eustachy Januszkiewicz<sup>10</sup>.

Współczesna historia przenikania rozgrywała się na trzech poziomach. Zamyśl krzewienia dobrej literatury na wschód od żelaznej kurtyny powstał jako część kulturowo-politycznej ekspansji świata zachodniego. Miała ona – przypomnijmy – różne oblicza. Objawiała się może przede wszystkim w setkach tysięcy drobnych operacji handlowych, transgranicznych kontaktów między ludźmi Wschodu i Zachodu. Były to zachowania nieraz spontaniczne i autonomiczne wobec komunizmu. Sprzyjały modernizacji i innowacyjności. Handel od wieków tworzy trasy, po których podróżują idee i wartości. Częściowo jednak te przepływy były legalizowane i kanalizowane przez władze komunistyczne, co dawało jej doraźne korzyści, gdy stawała się pośrednikiem na drodze do Polski np. zachodnich towarów, ludzi czy kultury masowej. Niemniej jednak ta część oferty Zachodu, która była krytyczna wobec komunizmu, znajdowała się na indeksie, a przenoszenie jej do kraju nabierało wyraźny posmak operacji przemytniczej.

Ta najbardziej wrażliwa sfera oddziaływania wymagała więc specjalnych zabiegów i – jeżeli „infekcja” miała się rozprzestrzeniać – musiała być zorganizowana

<sup>9</sup> Wideorelacja z sesji pt. „Marshall Plan for the Mind: the CIA Covert Book Program during the Cold War”: [www.wilosncenter.org](http://www.wilosncenter.org) (dostęp: kwiecień 2015).

<sup>10</sup> K. Kocpzyński, *Książki Mickiewicza w drodze do zaboru rosyjskiego (1831–1855)*, „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” 1 (1991); Z. Szela, *Literatura zabroniona 1832–1862. Zjawisko – rynek – rozpowszechnianie*, Kielce 1989.

i finansowana. Tak powstał nowy, niemilitarny front zimnej wojny<sup>11</sup>. Przebiegał najbardziej na falach eteru – w monachijskim Radiu Wolna Europa i szybko się rozrastał. Jeszcze w latach 50. ruszył bliźniaczy program wydawniczy, słynna akcja balonowa<sup>12</sup>, wkrótce zmieniona na „akcję walizkową”, którą właśnie udoskonalał Minden. Podczas lektury książki Resicha zadawałem sobie również pytanie, jak doszło do powołania Mindena? Amerykańska część systemu książkowego to raczej nie żywiolowa, oddolna inicjatywa, a długofalowa strategia. Znajdowała odzwierciedlenie – jak pisze Autor – w koncepcjach amerykańskich myślicieli, choćby Zbigniewa Brzezińskiego, wcześniej George’a Kennana. Potrzebna była również wola polityczna amerykańskiej administracji. Głównym inspiratorem i organizatorem musiały być więc kręgi polityczne USA.

Ten szczebel operacji pozostaje właściwie wciąż poza zasięgiem badaczy. Nie potrafimy nawet udzielić odpowiedzi na najprostsze pytanie: kto wchodził w skład Zarządu ILC, do którego to najpewniej Minden kierował swoje notatki. Rola rządu USA była dość starannie zamaskowana, pieniądze na program książkowy transferowano poprzez bliżej nikomu nieznaną Association Internationale de Planning SA z siedzibą w Liberii. Swoim europejskim dystrybutorom Minden przedstawiał się zaś jako szef amerykańskiej fundacji powołanej do promocji dobrej literatury na świecie. Z jego notesu wynika jednak niezbitie, że nawet podczas podróży europejskich Rumun na bieżąco raportował o palących problemach operacji nieznanym z nazwiska Johnowi, Bobowi czy Frankowi, zapewne odpowiednio doświadczonym pracownikom ambasad amerykańskich w Rzymie, Londynie czy Paryżu.

Z perspektywy państw zachodnich program książkowy ujawnia znany i dzisiaj problem polityki zagranicznej: jak i czy wzmacniać tendencje demokratyczne w krajach dyktatorskich? Każda taka zewnętrzna ingerencja w sprawy innego państwa sprzyja formowaniu zarzutów o imperializm. Może też niekiedy – trwale lub przejściowo – pogarszać sytuacje grup ciemniejących, jako że pomoc może prowokować odwet lokalnych władz. Zarazem jednak różne przykłady historyczne dowodzą, że społeczeństwa we władzy dyktatur nie są w stanie wyrazić swojego głosu bez pomocy z zewnątrz. Gdyby kurczowo trzymać się zasady nieinterwencji, należałoby zrezygnować również z dobrodziejstw, jakie niesie taka polityka. Akcja wpisywała się w repertuar niedrogich i niewinnych interwencji. Miały one sprzyjać zróżnicowaniu kulturowemu, ewolucyjnym, a nie rewolucyjnym przemianom. Nie posyłano w końcu karabinów, ale publikacje.

<sup>11</sup> Terminy „zimna wojna” oraz „żelazna kurtyna” rozciągamy na lata 1945–1989, idąc za głosami opowiadającymi się za taką periodyzacją; zob. choćby popularne brytyjskie kompendium: *The Routledge Handbook of the Cold War*, ed. A.M. Kalinowski i C. Daigle, Routledge 2014.

<sup>12</sup> Więcej na temat początków Radia Wolna Europa i akcji balonowej w: J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 1, Londyn 1986; A.R. Johnson, *Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Lata CIA i późniejsze*, Wrocław 2014.

Żeby jednak ożywiające nas impulsy szczęśliwie dotarły do celu, niezbędni okazali się również nieamerykańscy pośrednicy – i w ten sposób przechodzimy na niższy szczebel akcji, który można by nazwać poziomem pomostowym. Emigracje – jak pokazują przykłady także innych narodów – starają się wpływać na sytuację w swoich dawnych ojczyznach. Gdy diaspora ulokowana jest w krajach demokratycznych i zamożnych, a w kraju pochodzenia daje o sobie znać bieda, zacofanie i deficyt wolności, emigranci potrafią wygenerować zasoby niedostępne w kraju pochodzenia i przekazywać je swoim pobratymcom. Najczęściej jest to pomoc materialna. Ale przecież zawsze chodzi też o wpływ kulturowy, promieniowanie wzorów zachowań czy stylów życia. Nowe liberalne otoczenie, w jakim przyszło żyć uciekinierom, może wręcz sprawić, iż łatwiej stają się oni rzecznikami rozwiązań demokratycznych i za takimi lobbują na rzecz kraju<sup>13</sup>.

Amerykanie ze swoim programem wpasowali się więc w szerszy i względnie trwały schemat funkcjonowania nowoczesnej emigracji. Zresztą, była to dwukierunkowa i partnerska interakcja – czego może Reisch nie podkreślił tak mocno, jak należało. USA oczywiście pomogły zaistnieć wydawcom emigracyjnym w roli działaczy politycznych, ale i oni sami opanowali dobrze mechanizm demokracji – pozyskali w nowych ojczyznach politycznych sojuszników, zintegrowali się jako środowisko emigrantów. Bez ich umiejętności, poświęcenia i ideowości cała ta książkowa propaganda miałaby zdecydowanie mniejsze oddziaływanie. Pozostawali w ciągłym kontakcie z przybyszami z kraju i – jak rzadko kto – mieli informacje z bardzo różnych stron i środowisk. A jednocześnie byli zdolni objaśnić polski świat swoim zachodnim partnerom i pomóc im w stworzeniu pozaoficjalnych kanałów komunikacji poprzez żelazną kurtynę.

Stosunkowo lakoniczny jest też Reisch wobec zapisków Mindena, które odnoszą się do napięć wewnątrz wschodnioeuropejskiej diaspory. Jest to temat delikatny, niełatwy do naukowej weryfikacji ze względu na brak pełnych danych, jednostronność źródła, wreszcie z powodu upływu czasu, ale też nie chodzi przecież o przesądzenie, po czyjej stronie leżała racja w tamtych sporach. Ten rys konkurencji, różnorodności interesów, słabych punktów intryguje Mindena. Ale też i odwrotnie: szef ILC postrzegany był przez swoich „terenowych przedstawicieli” jako swojego rodzaju arbiter i mentor, któremu powierza się różne skrywane myśli, wyjawia się opinie o znajomych czy rywalach lub z którym dzieli się obawami co do bezpieczeństwa operacji. Analiza zeszytów Mindena pozwala lepiej przemysleć główne pola konfliktów: generacyjne, narodowe albo – co chyba rysuje się najwyraźniej – czysto biznesowe.

Dopiero w tym świetle widać w pełni znaczenie USA. Emigranci, choć ogólnie chętni do tej książkowej walki, jednak bywali boleśnie podzieleni światopoglądowo

<sup>13</sup> B. Mullan, C. Dona-Reveco, *Emigration and the sending states*, w: *The Routledge International Handbook of Migration Studies*, ed. S.J. Gold, S.J. Nawyn, Routledge 2013.



i ambicjonalnie. We znaki dawało się osamotnienie, deklasacja, nieprzystawalność wschodnioeuropejskich doświadczeń do nowych warunków życia. Wychodźcy borykali się więc z typowymi kłopotami adaptacyjnymi w nowych krajach osiedlenia. Przez to również pozostawali niezdolni do stworzenia jednej rozległej sieci obejmującej różne kręgi politycznej diaspory. Dopiero impuls ze strony amerykańskiej przywracał ducha wspólnoty albo przynajmniej pozwolił na ograniczenie wewnętrznych tarć w imię celów nadrzędnych. W ten sposób USA, starając się szanować podmiotowość ośrodków emigracji, pomagała jednak temu oddolnemu protestowi. Wpływ USA na poszczególne komórki sieci był raz mniejszy, raz większy, ale notatki Mindena, jego cykliczne podróże europejskie, są dowodem na stałe, zakulisowe zaangażowanie Stanów.

Była to jednak polityka z oddali. Minden był bardziej gościem niż gospodarzem w Europie, pospiesznie notował subiektywne odczucia, psychologizował na temat wewnętrznych niepokojów swoich interlokutorów. Bez wątpienia wpadał nieraz w pułapki dezinformacji. Docierały do niego często sprzeczne sygnały, niekiedy wiadomości z drugiej ręki. Czasami zbyt pochopnie wkładał w usta swoich rozmówców krzywdzące opinie. Rejestrując czyjeś emocje, jednocześnie sam mógł ulegać własnym. Trudności w porozumieniu potęgowały różnice kulturowe i językowe. Większości jego zapisków nie uda się już poddać naukowemu sprawdzeniu, ale błędem byłoby również ich gremialne odrzucanie. Mało kto wówczas na kontynencie mógłby poszczycić się tak interesującą grupą współpracowników z niemal wszystkich krajów. Ze względu na swoje usytuowanie dysponował on unikalną wiedzą, której dzisiaj badacz przeszłości mógłby mu jedynie pozazdrościć.

Do czasu ukazania się książki Reischa wpływ Amerykanów pozostawał niedoceniony w polskiej literaturze poświęconej wydawnictwom emigracyjnym. Oficyny polskie, czeskie czy rosyjskie powstawały oddolnie na zasadach etnicznych, ale na wyższym poziomie operacji – dzięki interwencji amerykańskiej – łączyły się w sieć transnarodową<sup>14</sup>. ILC wprowadzał do tej pracy ludzi spoza diaspory, nalegał również „u swoich europejskich przedstawicieli” o dystrybucję mieszaną, np. publikacji rosyjskich w polskich punktach. Ułatwiał działalność wydawniczą i tłumaczeniową, oferował literaturę zachodnią. To umiędzynarodowienie miało swoje granice. Niektórzy uczestnicy operacji stali dość twardo na gruncie pryncypiów „narodowego antykomunizmu” – jak to określa nauka zachodnia – i niezbyt ochoczo włączali się do działań przekraczających etniczny punkt widzenia<sup>15</sup>. Czynniki narodowy zachował więc ważność – nawet w kwaterze głównej

<sup>14</sup> L. Scott, *Mobilizing Culture. The State-Private Network and the CIA in the Early Cold War*, w: *War and Cold War in the American Foreign Policy 1942–1962*, ed. D. Carter, R. Clifton, Palgrave 2002, s. 83–107; *Transnational Anti-Communism and the Cold War. Agents, Activists and Networks*, ed. L. Van Dongen, S. Roulin and Gilles Scott-Smith, Palgrave-Macmillan 2014.

<sup>15</sup> *Anti-Communist Minorities in the U.S. Political Activism of Ethnic Refugees*, ed. I. Zake, Palgrave Macmillan 2009.

ILC w Nowym Yorku podzielonej na sekcje czechosłowacką, polską, rosyjską, rumuńską, węgierską.

Wreszcie wymiar trzeci – scena krajowa. System książkowy zależał w znacznej mierze od podróżnych, którzy zdecydowali się włożyć publikację do swojej walizki. Ale wnikliwsza lektura książki Reischa nasuwa wniosek, iż były to nie tylko pojedyncze osoby, lecz również, a może przede wszystkim grupy ludzi. Takie zespołowe działanie, np. kilku czy kilkunastu uczestników pielgrzymki do Rzymu, powiązanych ze sobą nie zawsze widzialnymi więzami, poszerzało arterie transmisji, choćby dlatego, że w grupie łatwiej podejmuje się ryzyko i ono lepiej się rozkłada. Sieci te mogły mieć charakter tylko rodzinny. Często zawiązywały się jednak w obrębie oficjalnych instytucji komunizmu, wykorzystywały je do realizowania swoich celów. Pod państwowym protektoratem toczyło się drugie życie, dochodziło do ukrytych interakcji, niebędących częścią oficjalnego programu, np. moskiewskiego teatru na Tagance albo ekipy radzieckich hokeistów na turnieju w Innsbrucku.

Doszło tutaj do bardzo szczęśliwego połączenia mocy inteligencji, wydawców oraz marynarzy i kierowców TIR-ów – w tamtych czasach zawodowych przemytników towarów codziennego użytku. Jakby w odpowiedzi na tę sytuację metodolodzy oporu społecznego ukuli pojęcie „taktycznego zróżnicowania” repertuaru zachowań. Miałyby ono sprzyjać innowacjom i dokonywać się najbardziej intensywnie właśnie na obrzeżach ruchu<sup>16</sup>, gdzie mieszą się ze sobą dwa rodzaje niesubordynacji – ta praktyczna, cicha, zarobkowa, pozbawiona szerszej programowej perspektywy, oraz ta druga – skierowana na krytykę władzy, publicznie zadeklarowana. Przemysłowcy nie zaliczali się do opozycji antytotalitarnej, niekoniecznie w ogóle widzieli, co jest w tych książkach napisane i to był ich atut. To chęć zysku popchnęła marynarzy do zorganizowania przepływów literatury zakazanej. Pozbawieni ideologicznych uprzedzeń, wnosili do programu doświadczenia korupcji i duże środki transportu.

W latach 1956–1990 z punktów wyjściowych wyekspediowano 10 mln książek, w tym 4 mln do Polski. W drugiej połowie lat 80. budżet programu książkowego wynosił 2,7 mln dolarów rocznie wraz z utrzymaniem nowojorskiej centrali. Personel stały składał się z prezesa, sekretarki, księgowego, statystyka oraz zaledwie kilku specjalistów w działach narodowych. Ta raczej skromna liczbowo ekipa nie zajmowała zapewne więcej niż pół piętra powierzchni biurowej jednego wieżowca Manhattanu. W skali USA nie były to wielkie pieniądze. Pewne koszty pochłaniała korespondencja, dość częste podróże, jednym słowem – koordynacja sieci ponad 100 dystrybutorów ILC w Europie Zachodniej. Gros środków przeznaczano jednak na zakup i dystrybucję 300 tys. egzemplarzy

<sup>16</sup> E. Chenoweth, M.J. Stephan, *Why Civil Resistance Works. The Strategic Logic of Nonviolent Conflict*, Columbia University Press 2011, s. 56.



publikacji, z czego 155 tys. kierowano do ZSRR, a resztę do pozostałych krajów radzieckiej dominacji.

Lista polskich odbiorców książki zakazanej – którą może na podstawie zachowanej dokumentacji archiwalnej dałoby się częściowo zrekonstruować – obejmowałby tysiące osób na przestrzeni lat<sup>17</sup>. Tworzą oni niejako krajową arenę książkowej kontestacji. Społeczne zróżnicowanie użytkowników książki zakazanej – od robotników po profesorów – jest bodajże największym zaskoczeniem. Dotychczas łączyliśmy obieg takich wydawnictw głównie z inteligencją humanistyczną, światem literatury lub młodzieżowej kontestacji. Postaciami najczęściej przywoływanymi w kontekście takich lektur są kręgi opozycji<sup>18</sup>. Tymczasem już w latach 60. z rozrzuconych po świecie punktów kolportażu napływało do Polski tysiące wydawnictw rocznie. Operacja otwiera nam oczy na ludzi nieznaną szerszej władzy i społeczeństwu.

Oczywiście, trzeba uważać, by nie przecenić wpływu tej wydawniczej dyplomacji. Znaczna część wschodnioeuropejskich turystów-przemysłowców to ludzie skoncentrowani – mówiąc umownie – na ciuchach i dorabianiu się. Zestawienia w książce Resicha, co rozumiałe, dotyczą liczby książek wydanych, a nie przewiezionych. Późniejsze życie tych publikacji pozostanie raczej na zawsze poza dokładnymi pomiarami. Pytanie o osiągnięcia i porażki programu w wojnie z PRL wymyka się odpowiedzi. Bez wątplenia ta część kontyngentu, która dojechała do kraju, miała potem swoje ciekawe przygody, drugie życie. Gorszy los czekał te publikacje, które podróżni ze strachu wrzucili do śmietnika jeszcze przed granicą. Jedni więc bali się, inni się podniecali, wymieniali, handlowali – wiemy to m.in. dzięki listom, jakie przychodziły z kraju do organizatorów. Za żelazną kurtyną powstała nowa platforma komunikacji – warta dalszego badania.

Reisch nie precyzuje, ile pisemnych podziękowań od obdarowanych dotarło do nowojorskiej kwatery głównej, musiały być ich jednak tysiące. Fragmenty tych listów trafiały do sprawozdań, które miały dowodzić skuteczności programu. Ujawniały one na pewno wielki głód publikacji na „obszarach docelowych”. Ze względu na ograniczenia budżetowe ILC nie był w stanie zaspokoić rosnących potrzeb polskiego czytelnika. Od pewnego momentu to raczej nie nasze dzielne służby celne, ale właśnie polityka amerykańska decydowała o reglamentacji ruchu książki do Polski. W Waszyngtonie uznano, że trzeba się skupić na kierunku radzieckim, a więc na głównym teatrze działań w zimnowojennej grze USA. W latach 80. – głównie dzięki dobrej pracy w portach z ludźmi morza – udało się przeszmygłować do ZSRR imponującą liczbę publikacji. Tylko jeden człowiek, Józef Lebenbaum w szwedzkim Lundzie, szacował, że w 1986 r. udało mu się wprowadzić do obiegu

<sup>17</sup> Dość dobry wgląd w statystykę odbiorców polskich daje kwerenda w archiwach emigracyjnych w Londynie i w Rzymie (Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie, Papieski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie, archiwum prywatne Witolda Zahorskiego).

<sup>18</sup> P. Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011.

tonę publikacji na Ukrainę, pół tony do rosyjskich garnizonów w Polsce oraz skromne 50 kilo na Litwę<sup>19</sup>.

Misja modernizacyjna Zachodu – nie pierwsza w historii Europy Środkowej – przybrała kształty bardzo dla nas przyjemne, pokojowe, intelektualne. Proponowano niekiedy specjalistyczne książki obcojęzyczne, bez politycznego znaczenia, raczej po prostu trudno dostępne dla polskiego uczonego ze względu na odcięcie Polski od nauki światowej, trudności ekonomiczne i inne przyczyny. Czasami, głównie na początku akcji, odbywało się to na zasadzie wymiany za książki z Europy Wschodniej. Dominowała jednak tematyka historyczna. Dużo było również współczesnej publicystyki politycznej. Wśród wydawców prawdopodobnie prym wiodła paryska „Kultura”. Cała oferta skonstruowana była w taki sposób, aby uzupełniać wiedzę czytelnika o interpretacje i tematy przemilczane w kraju. Stąd na przykład książki historyczne dotyczyły zazwyczaj dziejów XX w., oświetlały problematykę II wojny światowej, rządów komunistycznych w Polsce i w Europie Wschodniej.

Dostęp do tych publikacji był jednak w PRL częściowo zinstytucjonalizowany – dowiadujemy się z opracowania Reischa. Właściwie więc nie były one do końca zakazane, podlegały przetargom i negocjacjom. Lądowały w niektórych państwowych bibliotekach – ale niekiedy w wydzielonych zbiorach o zastrzonych rygorach udostępniania – lub w placówkach reżimowych. Może można nawet posunąć się dalej: instytucje PRL – np. urząd paszportowy, urząd celny itp. – wpływały przecież na rozmiary i charakter ruchu wyjazdowego, czyli stwarzały ogólne ramy systemowe dla krążenia niesystemowych idei. Jednocześnie jednak władze PRL starały się ruch takich idei blokować, przeciwdziałać rozchodzeniu się szeroko w lud. Prowadziły też – o czym powszechnie wiadomo – swoją własną propagandę wydawniczą, która w takim układzie stawała się potężną alternatywą dla akcji zachodniej. W sumie jednak PRL zaprezentował politykę niuansów, pewne formy tolerancji na tle innych krajów radzieckiej dominacji.

Być może rząd PRL lepiej wyczuwał, że nie ma możliwości zupełnie zatamować przepływu potępianych przez komunizm idei. Przykłady z dalszej i bliższej historii dowodzą niezbicie, że polityka zakazów często skutkowałą oporem społecznym, prowadziła do korupcji urzędników i przemytu na granicach. „Wszędzie po trosze tworzą się mniej lub bardziej tajne łańcuchy” – pisał o XVII-wiecznej Francji Henri-Jean Martin. Tak jak Minden w drugiej połowie XX w., 300 lat wcześniej wydawcy z Holandii i Szwajcarii opletli absolutystyczną Francję łańcuchem przygranicznych drukarni słowa zakazanego, czyli wówczas antykrólewskich i antykościelnych publikacji. Francja rzuciła do walki z procederem tajnych lektur tajną policję, służby celne i podatkowe. Ale nawet kanclerzowi Colbertowi,

<sup>19</sup> J. Lebenbaum, sprawozdanie dla National Endowment for Democracy (1986), Archiwum Ośrodka KARTA, kolekcja Józefa Lebenbauma, AO IV/216.

wpływowemu ministrowi króla Ludwika XIV, „z niemałym zdziwieniem przyjdzie stwierdzić, że jego własny woźnica, w jego własnej karecie wwiózł do Paryża niebezpieczne książki”<sup>20</sup>.

We wstępie do *Hot Books in the Cold War* Mark Kramer, wytrawny badacz wschodnioeuropejskiego komunizmu zastanawia się, w jaki sposób można by dowieść, iż antykomunistyczne książki przyczyniły się do zwycięstwa USA w zimnej wojnie. Pytanie fascynuje badaczy ruchów społecznych w różnych epokach. Pojawia się przy okazji rozważań nad sukcesem reformacji, rewolucji francuskiej, potem w XIX i XX stuleciu przy okazji pojawiania się rozmaitych aktów oporu oddolnego<sup>21</sup>. Optymistyczne sądy na temat roli książki w życiu społecznym pojawiały się często i nie zawsze były bardzo solidnie udokumentowane. Dodajmy do razu – że nie mogły z powodu niedostatku źródeł. Kramer jest przeciwnikiem polegania na wierze w tej sprawie, jako że upadek radzieckiej Europy był procesem złożonym. Przekonałoby go do tego jedynie wyprowadzenie solidnego dowodu. Najpierw należałoby policzyć, ile książek udało się wyprodukować, potem, ile dotarło do czytelników, następnie, ile zostało przeczytanych, potem jeszcze, w jakim kierunku zmieniało się myślenie czytających, czy na przykład pobudzało do czynów?

Literatura przemycana od 1956 r. przygotowywała grunt pod tajną produkcję publikacji w Polsce po roku 1976 – w tym sensie zależność czytanie-działanie jest uchwytana<sup>22</sup>. Wyrywkowość i niejednoznaczność przekazów historycznych nie pozwala na wyprowadzenie bardzo rozległego dowodu – co najwyżej można przesledzić stan świadomości jednostek, ale już nie całego kręgu uczestników tego drugiego obiegu myśli. Ruch tajnych wydawnictw nie znalazł się wówczas pod obserwacją ośrodków badania opinii społecznej, a tylko te mogłyby dostarczyć danych systematycznie zbieranych. Ale nawet gdyby się znalazł, to odpowiedź na pytanie o wkład „książkowej dywersji” w upadek ZSRR byłaby bardzo trudna lub zmienna, albo problem jest po prostu nierozstrzygalny empirycznie. Nie oznacza to jednak – moim zdaniem – że nie można uprawiać nauki na takim właśnie poziomie analizy, przedstawiać niejako domysłów i spekulacji i przybliżyć się do odpowiedzi.

Operację Mindena można uznać za przykład czegoś, co w nauce anglosaskiej dzisiaj określane jest mianem „transnational media”<sup>23</sup>. Mamy tu do czynienia

<sup>20</sup> L. Febvre, H.J. Martin, *Narodziny książki*, Warszawa 2014, s. 369.

<sup>21</sup> D.F. McKenzie, *Making Meaning. „Printers of the Mind” and Other Essays*, University of Massachusetts Press 2002, s. 144–165; R. Darnton, *The Literary Underground of the Old Regime*, Cambridge–London 1982; *idem*, *The Forbidden Best-Sellers of Pre-Revolutionary France*, New York–London 1996; R. Chartier, *The Cultural Origins of the French Revolution*, Duke University Press 1991; K.F. Parthe, *Russia's Dangerous Texts. Politics Between the Lines*, Yale University Press 2004.

<sup>22</sup> Być może gratisy z Zachodu – opłacone przez „amerykański departament książkowy” – przyspieszyły ferment w środowiskach studenckich w marcu 1968 r. (za uwagę dziękuję recenzentowi).

<sup>23</sup> F. Kind-Kovacs, *Written Here, Published There. How Underground Literature Crossed the Iron Curtain*, CEU Press 2014.

z takimi książkami, które jakby przelatują nad żelazną kurtyną, zmieniają publiczność, w przypadku przekładów – również język. W przestrzeniach transnarodowych nadawane są im nowe interpretacje w zależności od lokalnego kontekstu, w jakim są czytane. Takie media mieszczą się w procesie globalizacji, poszerzania zróżnicowania kulturowego, ale także ekspansji wolności, tak jak tę wolność pojmują kraje liberalnej demokracji. Trudno oczywiście przesądzić – zgadzam się z Kramerem – w jakim stopniu właśnie obecność tych lektur zmieniła polską kulturę umysłową tamtych czasów, ale myślę, że nie pozostawało to bez wpływu na rozwój wydarzeń, pomagało w konsolidacji kontrelity skupionej wokół tych wydawnictw, tych autorów, a to w 1989 r. pomogło w przechodzeniu od tylko czytania do działania już *stricte* politycznego. Choć cała akcja wyglądała w sumie dość niepozornie, miała wpływ na polskie przemiany.

Co nie mniej ważne, książkowe gratisy przekazywane polskiej nauce pomagały w przestawieniu jej na tory bardziej zachodnie. Do dzisiaj osoby ze średniego i starszego pokolenia historyków żywo wspominają tych niespodziewanych przyjaciół i tamte „zimnowojenne” lektury. Prawie nikt z obdarowanych, których miałem okazję o to zapytać, nie zdawał sobie jednak sprawy, że akcja ta była tak rozgąszczona, tak systematycznie prowadzona i sterowana przez USA. Próżno byłoby też szukać na stronach redakcyjnych czy tytułowych gratisów choćby najdrobniejszej wzmianki o dotacji ILC. Chodziło o stworzenie wrażenia, że książki napływają do Polski jakby samoczynnie. USA odwoływały się tu do strategii działań oddolnych i nieformalnych, inwestowały w sieci przyjaciół, by zwiększyć wiarygodność i poprawić skuteczność penetracji na obcym terenie. Tak poprowadzona gra może być czasami niezwykle cennym uzupełnieniem dużej polityki realizowanej w rytm oficjalnych wystąpień, państwowych wizyt czy frontalnych ataków.

Mieści się to w polityce miękkiego oddziaływania, zastępczej wojny, cichej inwazji. Można by powiedzieć, że to jest właśnie ta „polityka małych rzeczy”, jak pisze Jeffrey Goldfarb, czy „infrapolitics”, jak ujmuje to James C. Scott<sup>24</sup>. Początki są często skromne, ale to, że w ogóle są, może potem okazać się decydujące. Niewinne praktyki mogą wpływać na wielkie wydarzenia historyczne. I tak było chyba z tymi zakazanymi wydawnictwami, które współfinansował Waszyngton, co zresztą świadczy o dużej klasie intelektualnej tamtejszych elit, o ich wyczuciu trendu, o zaangażowaniu w sprawy polskie. Nawet jeżeli w ostatecznym rachunku ILC mogłoby nazywać się CIA, to byłoby to takie literacko-intelektualne skrzydło CIA – na wysokim poziomie kultury. Minden w pożegnalnym memorandum ze stycznia 1991 r. napisał, że jego misja nigdy nie była częścią zimnej wojny. Jakby chciał, abyśmy zapamiętali go jak człowieka związanego z etosem kultury, a nie ze światem polityki.

<sup>24</sup> J. C. Goldfarb, *The Politics of Small Things: The Power of the Powerless in Dark Times*, The University of Chicago Press 2006; J. C. Scott, *Domination and the Art of Resistance. Hidden transcripts*, Yale University Press 1990.